Wiatr i Woda w Gdyni

2016-08-05



Czyli z młodym na falach.

Upłynęło wiele wody w rzece Elbląg od naszego ostatniego wyjazdu. Razem z Alą stwierdziliśmy, że dość tego i postanowiliśmy gdzieś pojechać. Jako, że w nieodległej Gdyni odbywały się targi „Wiatr i Woda" (akurat coś dla takich szczurów lądowych jak my), na cel kolejnego naszego wyjazdu padła właśnie Gdynia. Jednak ten wyjazd miał być inny, do naszej dwójki dołączył młody, 11 miesięczny Andrzej. Miała to być jego pierwsza odyseja, pierwsze spotkanie z innym miastem, morzem, a przede wszystkim z... pociągiem.

Na początek jednak mała uwaga. Pomimo noszenia takich pozorów, ten wpis NIE JEST wpisem sponsorowanym, reklamowym, czy komercyjnym. :-)

Właściwa część podróży rozpoczęła się od oczekiwania na dworcu PKP. Młody nie za bardzo chyba pojmował gdzie jest i dlaczego nie jedziemy dalej, na co my czekamy i skąd nagle tyle ludzi w około. Po chwili ujrzał coś co chyba go zafascynowało, na tor przy sąsiednim peronie wjechał pociąg. Takiego tramwaju to jeszcze on nie widział, pomimo że te ostatnie często widuje i to prawie z każdej strony, od przodu, od tyłu, z boków i nawet z góry. Ten jednak był jakiś inny.

Po naoglądaniu się i znudzeniu młody nie miał za bardzo czasu aby zająć się czymś innym, na peron właśnie wjechał nasz pociąg, hałasując przy tym co niemiara. Zanim Andrzej dobrze się mu przyjrzał my pędziliśmy poprzez peron, na koniec składu – tam mieliśmy miejsca. Miałem obawy czy pociąg nie będzie zapełniony, ale na szczęście w naszym przedziale jechały tylko dwie sympatyczne Panie, które szybko zauroczyły młodego i – vice versa.

Pierwsze chwile młody spędził na moich kolanach patrząc przez okno, musiało być dla niego

zaskoczeniem, że on stoi i wygląda, a świat się za oknem przesuwa, takich cudów to on jeszcze nie widział. :-)

Tuż po minięciu Tczewa podróż stała się tak fascynująca, że młody… zasnął. Śpiący brzdąc był chyba jakąś atrakcją, każdy przechodzący korytarzem patrzył się z uśmiechem na śpiocha.

Podróż mięła nam szybko, nawet nie zdążyłem dobrze poczytać, a trzeba było wysiadać. Nie mieliśmy za wiele czasu, więc od razu postanowiliśmy udać się na Skwer Kościuszki. Tuż opodal niego stoi wielki diabelski młyn, szkoda, że Melka go nie widziała, musielibyśmy ją chyba związać sznurami i odciągać od niego. :-) Żartuje oczywiście, dzieci się nie wiąże. Sznurami. :-P

Samo nabrzeże niewiele się zmieniło, Dar Pomorza stoi, Błyskawica nie odpłynęła, turystów i przechodniów jak sardynek w puszkach. Podobała nam się druga Błyskawica, a raczej jej model, przeznaczony dla osób niewidomych. Zacna inicjatywa.

Andrzej zobaczył też po raz pierwszy morze, niestety z oddali. Widać było Gdańsk i statki stojące na redzie. Zawsze podobały mi się takie widoki, ciekawe czy młody kiedy zacznie mówić będzie miał podobne odczucia.

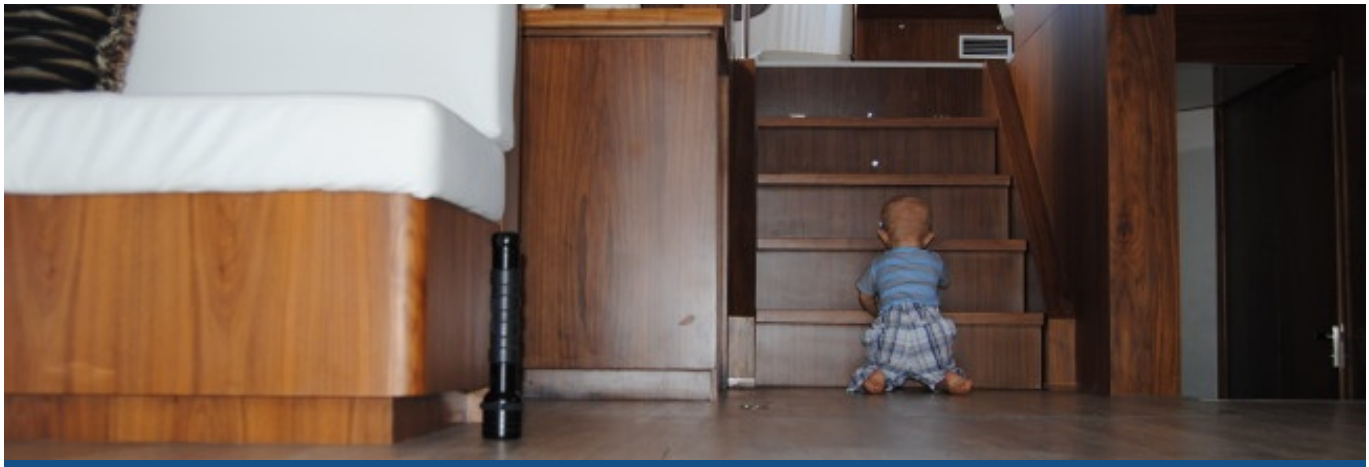
Krążąc wokół, trafiliśmy w końcu na bramkę wejściową na targi, na które nie omieszkaliśmy się wejść – przecież w końcu po to przyjechaliśmy. Ja sam miałem „scwany plan”, wiedziałem, że na targach będzie wystawiał się mój znajomy – Pan Andrzej. Idąc powoli pośród wystawców prezentujących nieznany nam tajemniczy sprzęt, pilnie rozglądałem się w poszukiwaniu stoiska. Jednak po dotarciu do końca nadbrzeża nie zauważyłem żadnego stoiska z napisem Skeiron. Został nam tylko pomost, stwierdziliśmy, że jak weszliśmy na targi to i go sprawdzimy. Przy pomoście stało pełno łodzi, na pomoście było pełno ludzi i chyba pokemonów. :-) Tak, tu też trafili nich nieustraszeni łowcy. Idąc po pomoście, tuż przed jego końcem, nad głowami zwiedzających dojrzałem w końcu upragniony napis. Nie bardzo mi pasowała wysokość na jakiej był on zamieszczony – nie kojarzyłem żadnej budowli pośrodku mariny. Po kilku krokach i dopatrzeniu się szczegółów - między innymi charakterystycznej przedniej szyby i kwadratowych bulai. Zacząłem zamieniać się w pułapkę na owady – innymi słowy szczęka opadła mi na pomost. Zrozumiałem, że to wielkie coś to jest nowy jacht Pana Andrzeja.

Pan Andrzej był oczywiście na pokładzie i otrzymaliśmy zaproszenie na ów pokład. Młody, po dzielnym abordażu (w rękach mamy i taty) znalazł się pierwszy raz na obiekcie pływającym (miski nie liczę, nie pływała tylko stała na dywanie). Po przywitaniu się Pan Andrzej wrócił do swoich innych gości i prezentowania swojego jachtu, a my udaliśmy się na zwiedzanie jednostki.

I tak widziałem ja na wizualizacjach, widziałem ją na zdjęciach, znałem jej rozmiary i część specyfikacji technicznej (tą którą byłem w stanie ogarnąć), ale nie spodziewałem się, że będzie ona taka WIELKA. O ile pomost chwiał się na wszystkie strony, jacht pozostawał nie ruchomo, nie czuć było najmniejszego ruchu.

Jacht jest wykończony perfekcyjnie, wszystkie klapy są doskonale wpasowane. On sam o białym kadłubie, brązowym pokładzie, oraz wielkiej, przedniej, ciemno brązowej szybie robi niesamowite wrażenie. Sam nigdy nie pływałem, więc może na mnie prosto zrobić wrażenie, nawet takimi detalami jak podświetlane miejsce na kubki.

Po zwiedzeniu kambuza, mostka kapitańskiego w środku i na górnym pokładzie, pokładu przedniego, zeszliśmy na najniżej położony pokład – do umieszczonych w nim trzech, dwuosobowych sypialni, z czego dwie wyposażone są w wewnętrzne łazienki. Dostęp do trzeciej z nich znajduje się od strony korytarza.



Schody przechodzą testy wytrzymałościowe.

Po zwiedzaniu znalazł się w końcu czas na rozmowę z naszym gospodarzem. Andrzej miał już okazję poznać Pana Andrzeja, ale chyba za bardzo go nie pamiętał. Pokazał jednak jak bardzo podoba mu się jacht Maraja – obdarzył Pana Andrzeja promiennym uśmiechem, oraz nie omieszkał się pochwalić swoimi nowymi „nabytkami" dwoma i kawałkiem trzeciego zęba. :-) Pan Andrzej opowiadał nam o „mewach torpedowych" i ile taka zołza może narobić problemów.

Niestety, z uwagi, że mieliśmy mieć niedługo pociąg powrotny, a wypadało by też coś zjeść, musieliśmy opuścić przemiłe towarzystwo. :-(

Wracając rozprawialiśmy o jachcie, zrobił na nas olbrzymie wrażenie. Pomimo, że jak wspomniałem widziałem profesjonalnie wykonane zdjęcia łodzi, nie oddają w pełni jej wielkości.

Po posileniu się i dotarciu na dworzec mym oczom ukazał się swoisty bonus – przy sąsiednim peronie stał pociąg z bohunem i bipą. Och, jak dawno ich nie widziałem. Ala niestety nie doceniła tego faktu i nie chciała przejść, nawet na chwilę, na peron obok, aby podziwiać te urokliwe „osobistości". Młodego też nie chciała oddać... :-(A przecież oglądanie takich rzeczy jest bardzo ważne do prawidłowego rozwoju osobowości. :-)

Podróż powrotna była nieco dłuższa, ale minęła spokojnie. Młody i wyglądał przez okno, i spał, i zaczepiał dzieci i ich rodziców.

Pogoda nam dopisała, w Gdyni świeciło słońce, a u nas, podobno, padał deszcz. Młody, podobnie jak Ala, wydaje się zadowolony z wyjazdu. Mnie bardzo się podobał jacht Maraja, jak i wspólny rodzinny wyjazd. Szkoda tylko, że nie było z nami reszty dzieciaków. Cóż na pewno będzie inny raz...

Bardzo dziękujemy Panu Andrzejowi za umożliwienie nam zwiedzenia swojego jachtu. Było nam bardzo miło. Pozdrawiamy serdecznie.

Artur Wyszyński